

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 11  
(1826)  
2015

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD • CENA 2 ZŁ



# Adwent – czas oczekiwania na przyjście Jezusa Chrystusa

W niedzielę 30 listopada w Kościele katolickim rozpoczyna się Adwent. Jest to bogaty w symbolikę czterotygodniowy okres przygotowania do Bożego Narodzenia oraz wzmożonego oczekiwania na przyjście Jezusa Chrystusa. Słowo „adwent” pochodzi z języka łacińskiego „adventus”, i oznacza przyjście. Dla starożytnych Rzymian słowo to oznaczało oficjalny przyjazd cesarza. Dla chrześcijan to radosny czas przygotowania na przyjście Pana.

Początki praktykowania Adwentu sięgają IV wieku, a więc czasów, kiedy zaczęto obchodzić Boże Narodzenie. Adwent trwał wtedy trzy tygodnie. Obecny, czterotygodniowy obchodzimy od VI wieku. Początkowo Adwent miał raczej charakter pokutny. Wygląda na to, że powstał przez analogię do Wielkiego Postu. Jak przez 40 dni przygotowujemy się do Wielkanocy – na wzór Jezusa, który pościł 40 dni na pustyni, tak Adwent daje nam szansę duchowego przygotowania się do Bożego Narodzenia. Radość Adwentu ma najgłębsze podstawy: spotkanie z Bogiem, odnalezienie sensu życia i sensu codziennych wysiłków, dzielenie się doświadczeniem wiary.

Najbardziej charakterystycznym zwyczajem adwentowym są Roraty. Jest to msza święta sprawowana ku czci Najświętszej Maryi Panny. Nazwa ta pochodzi od pierwszych słów pieśni na wejście: *Rorate coeli, desuper...* (Niebiosa spuście rosę...). Rosa z nieba wyobraża łaskę, którą przyniósł Zbawiciel. Jak niemożliwe jest życie na ziemi bez wody, tak niemożliwe jest życie i rozwój duchowy bez łaski. Msza św. roratnia odprawiana jest przed świtem jako znak, że na świecie panowały ciemności grzechu, zanim przyszedł Chrystus – Światłość prawdziwa. Na Roraty wierni przychodzą ze

dziej ulubionych nabożeństw Polaków. Stare kroniki mówią, że w Katedrze na Wawelu, a później w Warszawie przed rozpoczęciem Mszy św. do ołtarza podchodził król. Niósł on pięknie ozdobioną świecę i umieszczał ją na lichtarzu, który stał pośrodku



Udział dzieci we Mszy roratniej podczas Adwentu

świecami adwentowymi. Światło wskazuje drogę, rozprasza ciemności, usuwa lęk i stwarza poczucie bezpieczeństwa i wspólnoty. Światło jest znakiem obecności Chrystusa, „Światłości Świata”. Na Mszę przychodzą dzieci ze specjalnie robionymi lampionami, by zaświecić je podczas Mszy i wędrować z tym światłem do domów. Uczestnictwo dzieci we Mszach roratnich wiąże się ze zwyczajem podejmowania różnych dobrych postanowień na czas Adwentu. Postanowienia te zapisują na kartkach, składanych następnie przy ołtarzu. Mają one wyrażać wewnętrzne przygotowanie do Bożego Narodzenia i chęć przemiany życia.

Według podania zwyczaj odprawiania Rorat wprowadziła św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego. Stały się one jednym z bar-

ołtarza Matki Bożej. Po nim przynosili świece przedstawiciele wszystkich stanów i zapalając je mówili: „Gotów jestem na sąd Boży”. W ten sposób wyrażali oni swoją gotowość i oczekiwanie na przyjście Pana.

Święta Bożego Narodzenia – każdy będzie chciał je dobrze przygotować. Nie tylko choinkę, prezenty, posiłki i wszystko, co zewnętrzne. Trzeba przede wszystkim przygotować samego siebie. Tak ważne jest więc wyciszenie w Adwencie, przemyślenie, chwila na zatrzymanie w biegu codziennych spraw – przez udział w rekolekcjach, poranne roraty, podjęte postanowienia, by bardziej kochać ludzi, starać się być życzliwszym nie tylko w związku ze Świętami, okazać dobrą wolę.

**W Adwent można wszystko zmienić w swoim życiu na lepsze tak, aby nam pozostało na dłużej, może na zawsze.**

## NASZA OKŁADKA

Orzełek wzór 1919 znaleziony w mogile w Osieku Drawskim

# Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą

Ks. Jan Twardowski



Nasz Pan, Jezus Chrystus, zwyciężył  
Śmierć. Zmartwychwstanie Chrystusa  
jest gwarancją życia



Cmentarz Powązkowski w Warszawie (tzw. Stare Powązki) – najstarszy, liczący ponad 200 lat (powstał w 1790 r.) zabytkowy, najbardziej szacowny i najpiękniejszy cmentarz w Warszawie

## 1 – 2 LISTOPADA – ŚWIĘTO TYCH, KTÓRZY ODESZLI

*Kiedy miedzianą rdzą  
Pożółkłych jesiennych liści więdną obłoki,  
Zgadujemy, czego od nas obłoki chcą,  
Smutniejące w dali swojej wysokiej.*

*Na siwych puklach układa się babie lato,  
Na grobach lampy migocą umarłym duszom,  
Już niedługo, niedługo czekać nam na to,  
Już i nasze dusze ku tym lampom wkrótce wyruszą.*

*Jeżeli życie jest nicią - można przeciąć tę nić,  
I odpłynąć na obłoku niby na srebrnej tratwie...  
Ach, jak łatwo, ach, jak łatwo byłoby żyć,  
Gdyby nie żyć było jeszcze łatwiej!*

*Dzień Zaduszny, Jan Brzechwa (1898 – 1966)*



# Kościół katolicki (2)

Pierwszy nazwał Kościół katolickim Ignacy z Antiochii (zm. ok. 110 r.). Jednak u niego słowo to nie oznaczało: powszechny, uniwersalny, czy obejmujący całość. Wynika to z jego Listu do Kościoła w Smyrnie, w którym pisze, że Kościół jest katolicki, ponieważ jest w nim obecny Chrystus. „Tam, gdzie jest Jezus Chrystus, tam jest Kościół katolicki”. Z tego wynika – jak pisze bp Urs Küry – iż „tam, gdzie jest Chrystus, tam powinien być Kościół, który do niego należy, mianowicie jeden i jedyny. (...) A to oznacza: jest to Kościół, obok którego nie ma żadnego innego, któremu nic nie brakuje, i z którym nie łączy się nic obcego, niegodnego Chrystusa. Chodzi więc tu o Kościół, który w jego jedności jest jednocześnie jego całością i pełnią. W swej pełni zaś Kościół jest wszędzie tam, gdzie jest Chrystus, gdzie – można to dodać dla uściślenia sensu – jest cały Chrystus, podobnie jak słowo 'biskup' wskazuje na to, że ma się na myśli gminę lokalną, a nie Kościół uniwersalny, gminę, która też pojmowana jest jako jedna i cała”. Dla Ignacego z Antiochii gwarantem katolickości Kościoła jest Chrystus. On to sprawia, że Kościół jest kath holon – skierowany do wszystkich, obejmujący pełnię, doskonałość i całkowitość.

W tekście Komisji Starokatolicko-Pravosławnej natomiast czytamy: „Według Cyryla z Jerozolimy (Kościół) nazywa się katolickim, ponieważ jest on (rozpowszechniony) na całej ziemi, z jednego jej krańca do drugiego; ponieważ naucza on w sposób doskonały i pełny wszystkich prawd wiary, które ludzie mają poznać, uczy tak o rzeczach widzialnych, jak i niewidzialnych, o niebiańskich i o ziemskich; ponieważ prowadzi on cały naród ludzki do Boga – władców i poddanych, wykształconych i niewykształconych; i ponieważ on w całości ogarnia i leczy, z jednej stro-

ny wszystkie grzechy popełnione cieleśnie i w zakresie duchowym, a z drugiej strony zawiera w sobie wszelkie cnoty, jakie można wymienić, i to tak w czynie, jak i w słowie i w różnorodnych darach duchowych” (Cyryl Jerozolimski, *Cał* 18, 23 – PG 33, 1044).

W piśmie pt. „Męczeństwa Polikarpa” czytamy: „Do wszystkich gmin świętego i katolickiego Kościoła na wszystkich miejscach”. Tu także jest mowa o Kościele Boga, który istnieje na „wszystkich miejscach”, tzn. na całej ziemi, wszędzie jest jeden i cały i – jako taki – jest święty. Bp Urs Küry powiada, że „Katolickość Kościoła jest przede wszystkim wewnętrzna, jakościowa, a dopiero potem zewnętrzna, ilościowa. Oznacza to, że Kościół jest katolicki nie dlatego, iż rozprzestrzeniony jest na całej ziemi, ale dlatego,

że wszędzie, gdziekolwiek on istnieje, jest jednym i całym Kościołem w jego pełni. W Chrystusie została ukazana światu pełnia Boga, a świat może być w tę pełnię włączony za pośrednictwem Kościoła, „który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napenia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 23).

Biskup z Hippony, Augustyn (354 – 430 r.) podkreśla powszechność Kościoła pod względem geograficznym i poprzez posiadanie całej prawdy. Dlatego też nazywa on Kościół – *catholica*. To rozpowszechnianie się Kościoła nie szkodzi jego jedności, ponieważ Kościół jest „Kościółem jedności świata”. Każdy Kościół partykularny ma swoją specyfikę. „Jest wiele Kościołów, a mimo to jest jeden Kościół”. Jego zdaniem Kościół jest powszechny pod wzglę-

dem geograficznym, etnograficznym (powszechność ekstensywna), a także poprzez posiadanie całej prawdy religijnej (powszechność intensywna). *W porównaniu z Kościołem niebieskim, Kościół ziemski jest małą częścią, chociaż nosi nazwę Catholica. Doczesny, pielgrzymujący Kościół łączy się z owym niebieskim, w którym jako obywatele mamy aniołów i jeden kościół staje się państwem wielkiego Króla* (Kazanie 341, 11).



Konferencja Anglikańsko-Starokatolicko-Pravosławna w Lambeth 1958 r.

Kościół katolicki – według Augustyna – pozostaje w opozycji do każdego poglądu próbującego sprowadzać Kościół do grupy sprawiedliwych i wybranych. Katolickość Kościoła „polega częściowo na roszczeniu do nauczania całej prawdy, a nie wybranych fragmentów, a jeszcze, zdaje się, bardziej na rozprzestrzenianiu się na cały świat”. Myśl tę uzupełnia Cyryl Jerozolimski, który w *Katechezach* naucza, że zadaniem Kościoła jest „gromadzić wszędzie razem wiernych każdego stanu, rasy i temperamentu, nazywany zaś jest 'katolicki' (tj. powszechny), ponieważ to czyni. Tytuł ten zwraca również uwagę na jego zdolność nauczania wszelkiej doktryny potrzebnej człowiekowi i uzdrowienia z wszelkiego rodzaju grzechów”.

(cdn.)

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

## Podstawowe założenia ustrojowe i doktrynalne Kościoła w świetle jego prawa wewnętrznego.

We wrześniu 1945 r. Rada PNKK w Polsce, wnosząc petycję do Departamentu Wyznaniowego MAP o prawne uznanie Kościoła, przedstawiła zarazem projekt statutu Kościoła (patrz: Rodzina nr 9 br.), w którym czytamy:

Do Rady Kościoła, jako organu doradczego Kurii, wchodziłi: wszyscy członkowie Kapituły, biskupi tytularni (byli ordynariusze), wszyscy duchowni jubileci (mający 25 lat kapłaństwa), delegaci wiernych Kościoła (po jednym z każdego dekanatu, wybranym na roczną kadencję) oraz trzech wiernych Kościoła, powołanych przez Kurię Biskupią na roczną kadencję (kan. 230).

Władzę sądowniczą w Kościele sprawowały dwie stałe komisje: dyscyplinarna oraz do spraw małżeńskich, które w orzeczeniach swych były niezależne od władzy wykonawczej (kan. 260 i 261).

Przed IV Synodem Ogólnopolskim (16 i 17 czerwca 1959) „zaszła jednak konieczność poprawienia i przeredagowania owego Prawa, w wyniku czego – zgodnie z postanowieniem Rady Kościoła z dnia 9 czerwca 1959 r. – przedstawiono Synodowi projekt „Kodeksu Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL”. Po dyskusji Synod uchwalił Kodeks Prawa, zalecając powołanej przez siebie Komisji Kodyfikacyjnej dokonanie poprawek redakcyjnych. Komisja swą pracę zakończyła w dniu 3 grudnia 1959 r., zgłaszając zwierzchnikowi Kościoła poprawki oraz kilka nowych propozycji. Zwierzchnik Kościoła zatwierdził owe poprawki, lecz zgłoszonych propozycji nie przyjął. Członkowie Komisji przyjęli ten fakt do wiadomości i zgodnie z pisemną zapowiedzią ordynariusza Kościoła, Kodeks z dniem 15 grudnia tegoż roku nabrał mocy obowiązującej.



11 listopada 1951 r. Trenton (New Jersey), USA. Duchowieństwo, ministranci i wierni – żarliwi wyznawcy Kościoła Narodowego – przy ołtarzu (grocie) zbudowanym na cmentarzu PNKK w 1951 r. z dobrowolnych ofiar złożonych przez wiernych dla uczczenia pamięci zmarłych parafian w Trenton, USA. Notabene, uczestnicy uroczystości, po skończonych obrzędach, zgromadzili się tutaj przy krzyżu, mimo dołączliwego zimna, do wspólnego, pamiątkowego zdjęcia. Ołtarz (grocie) poświęcił ks. prob. L. Orzech z Wilkes Barre, Pa., w asyście ks. prob. Jana Piotrowskiego z Bethlehem, Pa. i miejscowego proboszcza ks. F. Franciszka Kaczmarczyka z Trenton

Kodeks zawierał 222 kanony, z których część przyjęto w dosłownym brzmieniu z poprzedniego zbioru. Władzą prawodawczą w Kościele pozostał nadal Synod oraz Ogólny Zjazd Duchowieństwa (kan. 95). Miejsce poprzedniego organu kolegialnego – Kurii Biskupiej (złożonej z trzech biskupów ordynariuszy) zajął teraz prymas Kościoła, któremu przyznano szerokie uprawnienia. Do jego kompetencji należało m.in. zwoływanie Synodu (na sesję zwyczajną co 7 lat, lub nadzwyczajną na uzasadnione życzenie dwóch trzecich ogółu duchownych) oraz Ogólnego Zjazdu Duchowieństwa (kan. 135 § 1 lit. A). Sprawował on, wraz z Radą Kościoła, którą powoływał na okres międzysynodalny, władzę wykonawczą w Kościele. W skład Rady Kościoła, obok duchownych, wchodziłi również delegaci świeccy z każdego dekanatu lub diecezji, mianowani przez prymasa (kan. 123 § 1 i 2). Odpowiednikiem Rady Kościoła były w diecezjach Rady Diecezjalne, w parafiach zaś Rady Parafialne. Władzę sądowniczą sprawował Sąd Kościelny, powoływany przez prymasa na okres międzysynodalny. Sąd Kościelny w swych orzeczeniach był niezależny od władzy wykonawczej w Kościele (kan. 189 i 190). Organem doradczym prymasa była Kapituła Biskupia, której członków

mianował prymas spośród duchownych Kościoła (kan. 124 § 1 i 2).

Przedstawicielami biskupa ordynariusza w terenie byli dziekani, mianowani przez niego spośród zasłużonych i doświadczonych duchownych Kościoła, w zasadzie po 10 latach kapłaństwa (kan. 146 i 147 § 1 i 2).

Po podziale Kościoła na diecezje w 1961 r. okazało się, że Kodeks ten zawiera liczne luki. Nadto część księży zdecydowanie domagała się większej demokratyzacji Kościoła. Toteż na początku 1963 r. powstało Kolegium, którego celem było ponowne przeredagowanie Kodeksu. W październiku 1965 r. zadanie to przejęło na siebie Prezydium Rady Kościoła. Dysponowało ono już trzema redakcjami nowego projektu Kodeksu, opracowanymi przez owe Kolegium. W wyniku analiz wypowiedzi księży oraz licznych tzw. roboczych sesji Prezydium Rady Kościoła i Rady Kościoła, powstał czwarty projekt zbioru pod nazwą „Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL” (w skrócie: PPKP). Ten właśnie projekt – po przedyskutowaniu na konferencjach księży w maju 1966 r. – przedstawiono do akceptacji V Synodowi Ogólnopolskiemu (5 lipca 1966). Referentem w imieniu Synodalnej Komisji Prawa był ks. dziek. T. Gotówka.

cdn.

Głosił konieczność pojednania się wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

# Johann Joseph Ignaz von Döllinger

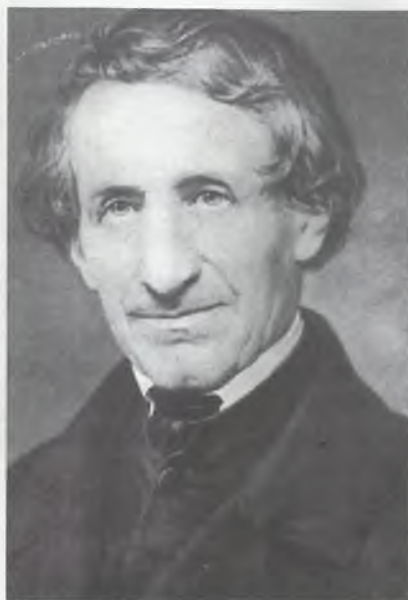
(w 125 rocznicę śmierci)

Przed 125 laty (10 stycznia 1890 r.) zmarł w Monachium jeden z wybitniejszych teologów i historyków Kościoła w XIX wieku – Johann Joseph Ignaz von Döllinger, duchowy przywódca starokatolików.

Urodził się 28 lutego 1799 roku w Bamberdze. Tu ukończył studia teologiczne. W roku 1822 przyjął święcenia kapłańskie w Würzburgu i przez rok był wikarym w Mirkscheinfeld. W roku 1826 uzyskał doktorat na podstawie rozprawy pt. „Die Eucharistie in den 3 ersten Jahrhunderten” i został profesorem historii Kościoła oraz prawa kanonicznego w Monachium. Jego pilność, inteligencja, rozległa wiedza, predestynowały go jako naukowego przywódcę budzącego się do nowego życia katolicyzmu niemieckiego.

W roku 1847 Döllinger został proboszczem kolegiaty pw. św. Kajetana w Monachium, a w latach 1848-1849 odegrał doniosłą rolę w parlamencie frankfurckim, żądając dla Kościoła wolności i autonomii we wszystkich sprawach wewnątrzkościelnych. Od roku 1850 Döllinger wysuwał postulat utworzenia w Niemczech Kościoła narodowego. Przeciwstawiał się neoscholastycznej teologii. Na kongresie uczonych europejskich w Monachium, w referacie programowym podkreślił konieczność uwzględnienia w teologii perspektywy historycznej oraz wyraził krytyczną ocenę „Syllabusu” (1864) i wystąpił przeciwko walce o zachowanie Państwa Kościelnego, co znalazło aprobatę w środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W czasie I Soboru Watykańskiego Döllinger rozpoczął najostrzejszą intelektualną walkę z Rzymem. Wprawdzie nie został powołany do prac soborowych, ale był dobrze zorientowany w przebiegu obrad, informowany przez lorda Actona



Johann Josef Ignaz von Döllinger (1790 – 1890). Największy katolicki historyk Kościoła w XIX w. zajmujący pierwsze miejsce wśród klasyków literatury starokatolickiej. Można go nazwać duchowym ojcem starokatolicyzmu, przewodnikiem wskazującym proczto kierunek i cel starokatolicyzmu

i teologów z otoczenia kard. Hohenlohe oraz swego ucznia Jana Friedriecha. Döllinger publikował w monachijskiej „Allgemeine Zeitung” swoje „Listy z Soboru”, które wywołały w świecie duże wrażenie. W roku 1871 ks. prof. I. von Döllinger został ekskomunikowany za odrzucenie w liście do abpa Scherra dogmatu o nieomyślności Papieża. Od tego czasu I. von Döllinger aktywnie uczestniczył w konstituowaniu się Kościołów starokatolickich. Kontynuował także pracę naukową.

W roku 1872 został rektorem uniwersytetu w Monachium, a w roku 1873 prezesem Bawarskiej Akademii Nauk. Opublikował wiele rozpraw naukowych, w których podkreślał, że warunkiem rozwoju teologii jest poszerzenie jej oddziaływania, zwłaszcza poprzez dialog, a ponadto jej uprawianie w atmosferze wolności.

Pisząc o jedności źródłowej Starego i Nowego Testamentu, Döllinger

postulował dowartościowanie w teologii historiozbawczego aspektu. Twierdził, że związek jaki istnieje między eucharystycznym ciałem Chrystusa i Jego ciałem mistycznym ukazuje rzeczywistniający się nieustannie proces wcielenia się Chrystusa w ludzkość, a wspólne kapłaństwo wynikające z sakramentu chrztu, upoważnia laikat do współdziałania z urzędem Kościoła. Głosząc konieczność pojednania się wszystkich Kościołów chrześcijańskich, Döllinger domagał się **wspólnego odszukania wezwania Boga, jakiego Bóg w ciągu dziejów kierował do człowieka.**

Dla nas jednak prof. I. von Döllinger jest przede wszystkim teologicznym przywódcą ruchu starokatolickiego, autorem lub co najmniej współautorem wszystkich zasad zawartych w starokatolickich deklaracjach: deklaracji norymberskiej (26 sierpnia 1870 r.), deklaracji monachijskiej (1871 r.), starokatolickiego programu, dzięki któremu zwołany został Pierwszy Kongres Starokatolików (1871 r.).

Ks. prof. I. von Döllinger osobiście potwierdził na Drugim Kongresie Starokatolików w Kolonii (1872 r.) wszystkie decyzje o strukturze organizacyjnej starokatolickiej parafii; jego głos był decydujący w ich realizacji. Przez kongres został powołany do „Komitetu Popierania Dążeń Unijnych”. Jako podstawę pracy teologicznej i jedności kościelnej komitet przyjął naukę starego, niepodzielnego Kościoła, której źródłem jest Pismo Święte, postanowienia 7. Soborów ekumenicznych i nauki Ojców Kościoła, a jego kryterium wypowiedź św. Wincentego z Lerynu: „Trzymajmy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

# Życie po śmierci – życie z Bogiem

– Dziadku, czy ty umrzesz? Dokąd wtedy pójdziesz? – pyta pięcioletni Kacper swego ukochanego dziadka. – Tak, dziecko. Kiedy umrę, pochowają mnie na cmentarzu. Ale ja odejdę daleko, daleko od Ciebie, do Pana Boga – odpowiada dziadek, wskazując na obłoki płynące po niebie. – To ja też chcę razem z tobą umrzeć i pójść razem z tobą do Pana Boga, żeby ci było weselej. Nie zostawiaj mnie, dziadku... – prosi zmartwiony chłopczyk. – Nie możesz ze mną tam pójść. Ja jestem już stary, widzisz, jaki jestem chory i mało mam przed sobą życia, a ty musisz urosnąć, być zdrowym i mądrym, i jeszcze długo, bardzo długo żyć – tłumaczy dziadek, zastanawiając się, skąd takiemu małemu dziecku przyszły do głowy tak poważne myśli i jak mu należy odpowiedzieć na te wszystkie trudne pytania.

Małe dzieci, stawiając pytanie dotyczące śmierci, pragną czegoś się dowiedzieć, pozbyć się narastającego i bardzo przykrego niepokoju, że mogą stracić osobę, którą bardzo kochają. Przeczuwają one raczej, niż rozumieją, że choroba i śmierć połączona jest z brakiem lub odejściem osoby ukochanej. Więź uczuciowa jest u dzieci jedną z najsilniejszych potrzeb psychicznych. Zadając tego typu pytania, spodziewają się zaprzeczenia, stwierdzenia w rodzaju: „Nie, nie odejdę od ciebie. Będę z tobą na zawsze”.

Już w latach przedszkolnych, zwanych „wiekiem pytań”, dziecko interesuje bardzo zagadnienie śmierci. Różnorodne pytania dotyczące śmierci mogą być po prostu wyrazem potrzeby zdobywania wiadomości o świecie. Samo pojęcie śmierci jest dla nich niemożliwe do zrozumienia. Śmierć wyobrażają sobie w sposób teatralny, widowiskowy (oglądając np. w Jasełkach), jako osobę o szpetnym wyglądzie, przeraźliwie chudą, z twarzą kościotrupa i chodzącą z nieodzowną kosą. Owa kostucha przychodzi do lu-



Anioł śmierci. Pocztówka z okresu międzywojennego

dzi, by im szkodzić, straszyć, spowodować chorobę lub po prostu – żeby ich zabrać. Trzylatki lub pięcioletki nie rozumieją, co to znaczy, że ktoś umarł. Sądzą, że żartuje się z nimi na ten temat, lub że osoba zmarła śpi, albo że tylko udaje, a może nawet się na nich gniewa.

Oto przykład: Małemu Stasiowi umarł tatuś. Na cmentarzu, podczas pogrzebu, cała rodzina rozpacza. Staś, który najpierw uważnie przyglądał się swojej mamie, nagle zapytał: – Dlaczego płaczesz, mamusi? Może tatuś się na mnie pogniewał? Albo nie, tatuś tylko udaje i tak się z nami bawi, żeby go szukać.

Inny jeszcze przykład: W rodzinie mieszkającej w małym mieście zmarła siostra żony. Czteroletni Adaś bardzo był do cioci przywiązany. Kiedy odbywał się pogrzeb ciotki, chłopczyk bawił się w najlepsze, choć wszyscy byli zmartwieni i wiele osób płakało. Rodzice zwracali uwagę małemu: – Adasiu, ciocia umarła, a ty się najspokojniej bawisz? Zdziwiony chłopczyk odpowiedział: – A gdzie jest ciocia? Nie ma jej, bo się tylko schowała i zaraz do nas przyjdzie, zobaczycie!

Faktu śmierci nie możemy jednak wobec małych dzieci pomijać. Mu-

simy, jako chrześcijanie, w sposób prawidłowy i zrozumiały dla nich, udostępnić im tajemnicę śmierci. Najlepiej nie zagłębiać się w rozważania o człowieku w ogóle, że każdy musi umrzeć lub o śmierci samej w sobie (co to jest śmierć, ani o tym, co się stanie po śmierci). Należy mówić o śmierci człowieka znanego dzieciom, który rozpoczął teraz nowe, lepsze życie – życie po śmierci, życie z Bogiem.

## Memento mori...

Wierzmy, że zmartwychwstaniemy – tak jak obiecał Jezus Chrystus. Ale przedtem jest śmierć... Dziś człowiek jest, jutro go nie ma. Nieubłagana, przerażająca kolej rzeczy. Ludzki los... Śmierć jest kresem życia dla wszystkich, a życie ludzkie przemija szybko, jak cień.

Chrześcijanin powinien być przygotowany na śmierć. Żyj i działaj tak, jak gdybyś miał dziś umrzeć. Gdybyś miał czyste sumienie, nie bałbyś się śmierci. Kto się lęka popełnić grzech, ten nie boi się śmierci. Jeżeli dziś nie jesteś gotów, czy gotów będziesz jutro?

\*

Dopóki jesteś zdrowy, wydaje ci się, że cały świat należy do ciebie, że wszystko możesz. Wystarczy jednak nawet lekka choroba, byś się poczuł słaby i bezsilny. Czyż nie należy z tego wyciągnąć słusznych wniosków? Niewielu jednak poprawia się poprzez chorobę, podobnie jak ci, co podejmują liczne pielgrzymki, rzadko się przez nie uświęcają. Nie odkładaj sprawy swego zbawienia na później, pokładając ufność w przyjaciółach i krewnych. Ludzie zapomną o tobie prędzej niż przypuszczasz.

\*

Kto będzie pamiętał o tobie po śmierci? Kto się za ciebie pomodli? Czyn teraz wszystko, co przydatne jest dla twego zbawienia, bo nie wiesz, kiedy nadejdzie twoja godzina. Póki masz czas, gromadź sobie bogactwo nieśmiertelne, abyś nie musiał gorzko żałować, że źle spędziłeś swe życie i że z pustymi rękoma stanąć musisz przed Stwórcą.

\*

Na Ziemi zachowuj się jak pielgrzym i gość, którego nic nie zdoła zatrzymać w drodze do Boga. Staraj się być dobry, sprawiedliwy i miłosierny. Pomagaj tym najbardziej potrzebującym twojej pomocy, słabszym. Poznasz jednocześnie to, jak wielką radością dla ciebie jest dawanie.

# Marszałek Józef Piłsudski

11 listopada 1918 r. Polska po 123 latach zaborów odzyskała niepodległość i wróciła na mapy Europy i świata. Było to możliwe dzięki ogromnemu wysiłkowi wielu pokoleń naszych rodaków, którzy nie ustawiali w walce o istnienie wolnej i silnej ojczyzny. To oni – powstańcy, konspiratorzy przez cały XIX wiek na różne sposoby wydzierali niepodległość z rąk zaborców. Bez ich poświęcenia i dbałości o zachowanie ducha polskości wśród pozbawionych własnego kraju Polaków, odzyskanie niepodległości byłoby o wiele trudniejsze.

## Niepodległość 1918

Odzyskanie niepodległości było możliwe dzięki pomyślnemu dla Polski zakończeniu I wojny światowej, w której trzej zaborcy: Rosja, Prusy i Austro-Węgry poniosły klęskę. Niepodległość była wynikiem czynu zbrojnego narodu polskiego. Ówczesne pokolenia w walce o niepodległą ojczyznę złożyły daninę krwi na wielu polach bitewnych. Legiony Polskie, Polska Organizacja Wojskowa, Błękitna Armia gen. Józefa Hallera to dowód na to, że polska niepodległość była efektem walki orężnej. Niepodległa Polska wykuwała się w gabinetach Kongresu Wersalskiego, w trakcie powstania wielkopolskiego, powstań śląskich, plebiscytów, aż wreszcie w czasie zwycięskiej wojny z bolszewicką Rosją.

Odzyskanie niepodległości zawdzięczamy wybitnym jednostkom, liderom polskich stronnictw politycznych, mężom stanu. Marszałek Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty, Ignacy Jan Paderewski, Ignacy Daszyński, gen. Józef Haller to współtwórcy niepodległości. Każdy z nich – mimo różnic dzielących ich w przeszłości i mających jeszcze podzielić w przyszłości – w najlepiej rozumiany przez siebie sposób działał na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości.

W tamte listopadowe dni historia przyspieszyła. 10 listopada 1918 r. do Warszawy przybył zwolniony z twierdzy magdeburgskiej Józef Piłsudski. Jego przyjazd zyskał w oczach rozbudzonego niepodległościowymi nadziejami narodu polskiego wymiar nie tylko symboliczny. Oto na naszych ziemiach pojawił się ktoś, kto za chwilę miał skupić w ręku całą władzę polskich organizacji

pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski. (...) Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych” – pisał.

Listopad 1918 r. był początkiem budowy niepodległej Polski. 29 listopada 1918 r. Józef Piłsudski w Belwederze mówił do grona najbliż-



Józef Piłsudski – Pierwszy Marszałek Polski – mal. Wojciech Kossak

podziemnych i doprowadzić do powrotu Polski na mapę Europy.

11 listopada 1918 r. Niemcy podpisały zawieszenie broni kończące działania bojowe I Wojny Światowej. Tego samego dnia Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu. 16 listopada Wódz Naczelny wysłał depezę notyfikującą powstanie Państwa Polskiego: „Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej

szych współpracowników o odzyskanej niepodległości: „Jest to największa, najdonioślejsza przemiana, jaka w życiu narodu może nastąpić. Przemiana, w której konsekwencji powinno się zapomnieć o przeszłości; powinno się przekreślić wielkim krzyżem stare porachunki.”

**Ustawą z 23 kwietnia 1937 r. dzień 11 listopada został ogłoszony Świętem Niepodległości.**



Tu spoczywa serce Józefa Piłsudskiego

# Cmentarz na Rossie



Wileński cmentarz na Rossie – jedna z najstarszych i najpiękniejszych nekropolii w Europie

Wileński cmentarz na Rossie jest jedną z najważniejszych – obok cmentarza na Powązkach w Warszawie, cmentarza Rakowickiego w Krakowie i Łyczakowskiego we Lwowie – nekropolii pamięci narodowej Polaków. Powstał w 1769 r., jest więc jedną z najstarszych nekropolii w Europie. Geneza nazwy „Rossa” przypuszczalnie jest związana z nazwiskiem pierwotnych właścicieli gruntów; możliwe jest także, że wywodzi się od nazwy pogańskiego święta Rossy (lit. *Rasos šventė*).

Początkowo cmentarz (zwany Stara Rossa) był otoczony drewnianym parkanem, który w 1812 r. spłonął. Nekropolia znajdowała się wówczas pod opieką Misjonarzy, którzy w 1820 r. wzniesli murowany parkan. Szczątki tego muru zachowały się do dziś w części północnej i zachodniej. W latach 1841-1850 w centrum cmentarza zbudowano neogotycką murowaną kaplicę, a obok niej oratorium z dzwonnica. Obok kaplicy, z dwóch jej stron znajdowały się wielokondygnacyjne kolumbaria, zwane katakumbami lub pieczarami. W kolumbariach chowano najbardziej zasłużonych i zasłużonych dla miasta obywateli. Kolumbaria zostały zburzone pod koniec lat 30. ubiegłego stulecia, zaś ich resztki znikły po wojnie, na początku lat 50.

Dwieście lat wystarczyło, aby zebrał się tu przedstawiciele wielu pokoleń, rozmaitych zawodów, wybitni działacze społeczni, malarze, kompozytorzy i uczeni. Na malowniczych pagórkach porośniętych brzoźami i dębami porozrzucanych jest 26 tysięcy nagrobków, pomników i grobowców. Specjalną rangę uzyskało Wzgórze Literatów, Aleja Główna (Profesorów) i Wzgórze Aniołów. Cmentarz składa się z 4 części – Starej (1769 r.) i Nowej Rossy (1847r.), Cmentarza Wojskowego, na którym leżą żołnierze polegli w walce o Wilno w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, oraz Mauzoleum „Matka i Serce Syna”.

W Mauzoleum spoczywa matka Józefa Piłsudskiego i serce Marszałka. Wolę złożenia swojego serca na Rossie, wśród mogił żołnierskich, Piłsudski wyraził w tekście ostatniej

**Grób Matki i serce Syna**



woli: „Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie gdzie leżą moi żołnierze co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili. (...) A zaklinam wszystkich co mnie kochali sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint Wilkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmią salwą pożegnalną i powitalną tak aby szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli jaka mnie wypadła chowała.

To życzenie zostało spełnione. 12 maja 1936 r., w pierwszą rocznicę śmierci Marszałka, na cmentarzu wojskowym zostało złożone w srebrnej urnie Serce Piłsudskiego u stóp trumny ze szczątkami jego matki Marii z Billewiczów Piłsudskiej.

\*\*\*

Lucjan Rydel, poeta i dramatopisarz okresu Młodej Polski pisał o Rossie: „Cmentarz jest rozległy i dziwnie piękny. Samo jego położenie niezwykle: rozkłada się on tarasowato na stoku dość pochyłego pagórka. Osobny urok nadają mu rozłożyste stare drzewa, rosnące gęsto i nieregularnie, jak w lesie. Między nimi wiją się swobodnie, wspinają w górę i schodzą w dół ścieżki, snujące się kręto wśród mogił. Tak przynajmniej wygląda najstarsza, najrozleglejsza, trochę dzika i właśnie dlatego najpiękniejsza część tego leśnego cmentarza. Latem, kiedy przez konary okryte gęstwą liści ledwie przedzierają się słoneczne promienie, w gałęziach rozspiewają się ptaki, a ziemia okryje się kwieciami leśnym, przecudny musi być ten cmentarz na Rossie.”

# Polskie spektakle na urodziny Teatru Narodowego

19 listopada 1765 r. w nieistniejącym dziś budynku Operalni przy ul. Królewskiej w Warszawie, aktorowie Jego Królewskiej Mości dali premierę „Natrętów” Józefa Bielawskiego, komedii będącej swobodną przeróbką z Moliere’a (obejrzał ją wówczas sam król). Ponieważ trupa miała wszelkie cechy w pełni zawodowego i narodowego zespołu (grali w języku polskim i z gry się utrzymywali), data 19 listopada uważana jest za początek dziejów Teatru Narodowego, a jednocześnie za początek polskiego teatru publicznego.

Powołanie narodowej sceny było jednym z elementów projektowanej przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego reformy edukacji, obyczajów i życia kulturalnego upadającej w owych czasach Rzeczypospolitej.



Król Stanisław August Poniatowski (1732 – 1798)

Z tej okazji, pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przebiegają obchody – 250 lat Teatru Publicznego w Polsce, których celem jest ukazanie roli teatru publicznego, uświadomienie jego dorobku artystycznego i miejsca w dziejach Polski i jej kultury, popularyzacja i zachęcenie do czynnego uczestnictwa w życiu teatralnym oraz upowszechnienie i ułatwienie dostępu do wiedzy o przeszłości i teraźniejszości teatru polskiego. Obchody jubileuszowe już

się rozpoczęły i potrwają niemal do połowy 2016 r.

Najstarszy teatr publiczny w kraju powstał jako pierwsza w tamtym czasie scena wystawiająca sztuki w języku polskim. Dlatego właśnie urodziny Teatru Narodowego uświetniają premiery rodzimych utworów, zarówno współczesnych, jak i klasycznych. Pierwszą premierą, która miała miejsce w październiku 2014 r., była inscenizacja „Iwony, Księżniczki Burgunda” autorstwa Witolda Gombrowicza. Następnymi były m.in. „Opowiadanie Brazylijskie” według Jarosława Iwaszkiewicza (premiera 28 marca br.) i „Msza za miasto Arras” według Andrzeja Szczypiorskiego, zrealizowana jako monodram Janusza Gajosa (premiera 22 maja br.). Cykl zakoń-

czy interpretacja „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza w reż. Piotra Cieplaka w maju 2016 r.

Jednak urodziny Teatru Narodowego to nie tylko premiery nowych spektakli, ale również doskonała okazja, żeby zobaczyć dowolne przedstawienie publicznych scen polskich za jedyne 250 groszy. Taka okazja nadarzyła się 23 maja br., kiedy to w Teatrze Narodowym można było zobaczyć w mistrzowskiej reżyserii „Królową Śniegu” czy „Tango” S. Mrożka. Jedną ze wspieranych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego inicjatyw, wpisujących się w obchody 250-lecia teatru publicznego w Polsce, jest m.in. Elektroniczna Encyklopedia Teatru Polskiego, rozbudowana platforma integrująca wszystkie istniejące już cyfrowe zasoby dotyczące polskiego teatru, obudowana bazami źródłowymi i nowymi archiwami, powiązana z e-biblioteką i e-czytelnią czasopism. Inne inicjatywy to – Teatroteka Szkolna, internetowe kolekcje specjalne czy akcje w przestrzeni miejskiej.



Teatr Wielki w Warszawie w 1900 r. Scena narodowa przeniosła się tu w 1833 r.

# Zanim Pałac Kultury i Nauki zajął część Warszawy

Gdy go otwarto 22 lipca, 60 lat temu, był najwyższym budynkiem w Polsce. Jego pojawienie się w środku miasta zmieniło Warszawę. Prace rozpoczęto 1 maja 1952 r. Plac, na którym stanął pałac, był ogromny: pięćset metrów na siedemset. Aby zrobić mu miejsce, zburzono dziesiątki kamienic, wywieziono dwa miliony cegieł, pięćset tysięcy metrów sześciennych gruzu, dwieście ton złomu. Mieszkańców Śródmieścia przekwaterowano na Muranów. Budowę ukończono po blisko trzech latach. W noc przed przecięciem wstęgi pałac świecił kolorowymi żarówkami jak choinka, widać go było na pięćdziesiąt kilometrów. 22 lipca 1955 r. „mieszkańcy stolicy z prawdziwą radością [...] zagłębili do środka przez uchylone drzwi, ciesząc się wspaniałym podarkiem” – donosił „Express Wieczorny”. Na otwarciu była zabawa taneczna, przemarsz sportowców, pochód młodzieży, przemówienia polityków.

Pałac Kultury, symbol współczesnej Warszawy, wciąż budzi mieszane uczucia. Ten „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego” dla jednych jest dowodem na wieloletnią sowiecką dominację, dla drugich – sztandarowym przykładem siermiężnej komunistycznej architektury; jeszcze inni widzą go głównie jako miejsce wydarzeń kulturalnych. Goście z zagranicy traktują gmach jak wizytówkę Warszawy i robią sobie zdjęcia na jego tle. Budynek ma 237 m wysokości (42 piętra), kubaturę 817 000 m<sup>2</sup> i ponad 3 000 pomieszczeń. Na 30 piętrze znajduje się taras widokowy, z którego rozciąga się doskonała panorama Warszawy. W 2000 r. na szczycie pałacu umieszczony został ogromny zegar, drugi co do wielkości w Europie i najwyższej położony zegar wieżowy na świecie. Obecnie Pałac Kultury i Nauki mieści siedziby przeróżnych firm i instytucji. Znajdują się tu Polska Akademia Nauk, dwie sale koncertowe: Sala Kongresowa (na 2 880 osób) i Sala Koncertowa (na 550 osób). Są tu także kino, dwa teatry,

Muzeum Techniki, uczelnia wyższa (Collegium Civitas), poczta, muzea i biblioteki. W salach konferencyjnych pałacu może się pomieścić kilka tysięcy osób, dlatego każdego roku odbywa się tu wiele kongresów, tak o charakterze krajowym jak i międzynarodowym. W 2007 r. budynek wpisano do rejestru zabytków.

Miejsce, w którym współcześnie znajduje się Pałac Kultury i Nauki, było w okresie międzywojennym tętniącym życiem centrum miasta poprzecinanych ulicami wzdłuż i wszerz. Na terenie ograniczonym dzisiejszymi ulicami Marszałkowską, Świętokrzyską, Emilii Plater oraz Alejami Jerozolimskimi znajdowało się przynajmniej 160 kamienic, a w nich luksusowe sklepy, restauracje, gmachy użyteczności publicznej. Tu znajdowała się najstarsza i największa w Polsce wytwórnia płytowa Syrena-Record przy Chmielnej, siedziba Polskiego Radia przy Zielnej czy pierwsza w Warszawie powojenna kawiarnia Café Fogg. Oprócz tego sklep Wedla, cukiernia Bergolda, kawiarnia „Wielka” Ostrowskiego z największymi salami bilardowymi w mieście, owocarnie. Zlikwidowano historyczną dzielnicę wypełnioną kamienicami z XIX i początku XX wieku. Z ulicami z eklektyczną, secesyjną zabudową, jakie podziwiamy w miastach europejskich – Paryżu, Rzymie, Barcelonie. Niektóre fragmenty warszawskiego Śródmieścia – Poznańska, Hoża, Wilcza – przypominają, co straciliśmy. II wojna światowa przyniosła śródmieściu Warszawy rozległe zniszczenia, jednak około 30 domów było prawie nieuszkodzonych, kolejnych 50 nadawało się do odbudowy bądź remontu.

Ta dzielnica zniknęła wiele lat. Zniszczenia następowały od września 1939 r. Niemcy bombardowa-



Pałac Kultury i Nauki w ostatnim etapie realizacji (1954 r.)

li dworzec i okolice. Kolejne zniszczenia to czas powstania. Tu sięgał silny ostrzał artylerii. Po upadku powstania grupy Niemców powołane specjalnie do opróżniania domów wynosiły wszystko, co się dało. Potem budynki podpalano. Większość miała drewniane stropy, pozostawały więc jedynie mury. Szacuje się, że w 1945 r. zabudowa terenu obecnego pl. Defilad była zrujnowana w 60%. Dzieła zniszczenia dopełniła nowa władza. Rozpoczęły się masowe wyburzenia. Przekonywano, że spalone domy zagrażają bezpieczeństwu i nie dadzą się odbudować. W rzeczywistości likwidowano „kapitalistyczną”, wielkomiejską zabudowę. Nawet domy, które zostały już odbudowane. Potężny gmach Towarzystwa Pracowników Handlowych przy Siennej 16, miejsce, w którym podczas okupacji ostatnią siedzibę znalazł Dom Sierot Janusza Korczaka, przetrwał wojnę prawie nieknięty. Rozebrano go, gdy zaczęto budować pałac. Zniszczono historyczny układ urbanistyczny centrum Warszawy. Zniknęły odcinki sześciu ulic: Chmielnej, Złotej, Siennej, Śliskiej, Pańskiej i Zielnej, ul. Wielka, równoległa do Marszałkowskiej, przestała istnieć.

*(wykorzystano m.in. materiały zawarte w książce Magdaleny Stopy pt.: „Przed wojną i pałacem”)*

# Obecność „Tych, którzy odeszli”

Czy można przygotować się na śmierć bliskiej osoby? Jak wynika z doświadczenia życiowego, chyba nie można. Kiedy ludzie umierają nagle, szok jest olbrzymi, bo mówi się wtedy, że los nie dał szansy pożegnać się, przygotować. Ale żadna śmierć nie daje szansy.

Ten niełatwy temat porusza w swojej książce „Obecność. Rozmowy”, będącej zapisem spotkań z osobami, których bliscy odeszli, R. Grzela (patrz: GWz 4-6 kwietnia br.).

Czytając „Obecność” odnosi się wrażenie, że bohaterowie niejako specjalnie się na śmierć nie przygotowywali, bo brak akceptacji dawał wolę życia ich bliskim. W przypadku osób, które chorowały, ten szok zaczynał się wcześniej. Najtrudniejsze było wtedy podjęcie decyzji, czy w beznadziejnej sytuacji jeszcze leczyć czy spędzić ten czas razem, ale inaczej, nie z takim cierpieniem, jakie się przeżywa, niszcząc organizm lekami. Ta książka mówi o próbie zatrzymania czegoś, co było, ale jak piszą czytelnicy, dla nich to jest książka o miłości.

Autor rozmawia z tymi, którzy zostali. A oni opowiadają z miłością. Często były to związki dojrzałe, relacje osób po przejściach. Powtarzało się takie zdanie: przyszedł, rozmówiliśmy się i już wiedzieliśmy, że to droga na zawsze. istotne jest to, co śmierć robi w tych związkach. Po śmierci zmienia się perspektywa. Nie bierze się pod uwagę wad, małości tej osoby, która była z nami, tylko pa-



trzy się czysto. I być może te relacje trwają nadal. Zdarza się usłyszeć od bliskich, że jest taka obecność, która może sprawiać przyjemność, jest w niej dużo czułości. Czasem śmierć pozwala spojrzeć trochę inaczej, czasem też odzyskać kogoś.

Bohaterowie książki „Obecność” starają się pielęgnować obecność zmarłych, czy to przez popularyzację ich twórczości czy wydawanie książek o nich. Każdy ma potrzebę

zatrzymania czegoś na dłużej. Nawet jeśli musi wykonać przy tym dużą pracę. Niektórzy zostawiają miejsca, pokoje, garderoby niezmienione od śmierci bliskiej osoby. Niektórzy mówią, że żona, mąż nie umarł, tylko wyjechał. Nie czują się wdową, wdowcem, tylko nadal żoną, mężem. Część osób ma w telefonie numery tych, których już nie ma.

Nasi bliscy są tyle i tak długo, jak bardzo i jak długo są w nas. Z jednej strony bohaterowie książki R. Grzeli odeszli, z drugiej strony lektura książki dowodzi, że nie zapomnieli zupełnie. Bo liczy się pamięć. Tylko zapisane istnieje. Ota czamy się przedmiotami, zapisana jest w nich przeszłość, ale często nie znamy ich historii.

„Obecność” to książka o pielęgnowaniu obecności zmarłych. Na pytanie, po co pielęgnujemy pamięć o Tych, którzy odeszli, do czego jest nam to potrzebne, autor odpowiada:

**„To potrzebne bardziej nam, niż Im. Pokazuje, że nasz fragment jest zawsze skończony. Puenta jest znana. Żeby zrozumieć, jaką wartość ma życie, trzeba pielęgnować pamięć o Tych, którzy odeszli. Oni wszyscy, z którymi mieliśmy większy kontakt, są w nas. Jakoś nas zmienili, wpłynęli na naszą świadomość, na to, jak postrzegamy świat. Nie ma nas bez naszych zmarłych. To banalne, ale tak często w ogóle o tym nie myślimy.”**

## Wiersze nagrobne z polskich cmentarzy

### Bóg widzi – Czas ucieka – Wieczność czeka

*Powstanę, Panie,  
Gdy mnie będziesz budził,  
Teraz pozwól spocząć,  
Bom się bardzo strudził.*

\*

*Uniosłeś w zaświaty  
Czas i urok wiosny.  
Nam smutno bez ciebie,  
Tyś u Boga radosny.*

\*

*Mężu i ojcze nasz drogi  
Z Tobą spędziliśmy lata,*

*Dziś dla nas wszystko w żałobie,  
A grób ten miłszy od świata.*

\*

*Umarli – lecz duchem zostali z nami,  
Trud, znój, miłość dali z siebie.  
Przyjm ich, Panie w wieczności bramy,  
A nam wskaż drogę przez nich do Ciebie.*

\*

*Pryśło złudzeń marne koło,  
Zgasły oczy twe,  
Na grób zimny skłonimy czoło  
– Bóg tak chce.*



# „Dziady” Mickiewicza w inscenizacji S. Wyspiańskiego

*Dziady* to prastary obrzęd ludowy kultywowany przez Słowian na Litwie jeszcze w XIX wieku, którego istotą było „obcowanie żywych z umarłymi”, a konkretnie nawiązywanie relacji z duszami przodków (dziadów), okresowo powracających do swych dawnych siedzib. Piękna tradycja pamięci i troski o zmarłych była rodzajem poszukiwania w ich losach odwiecznych prawd o życiu i kondycji człowieka. *Dziady* jako obrzęd zaduszny służyły wypełnianiu swoistych obowiązków żywych wobec zmarłych. Dusze należało ugościć, aby zapewnić sobie ich przychylność i jednocześnie pomóc im w osiągnięciu spokoju w zaświatach. Dlatego w noc z 31 października na 1 listopada urządzano swoiste uczty przy grobach bliskich, zanosząc różne pokarmy i napoje.

Ludowy obrzęd *Dziadów* stał się inspiracją do „*Dziadów*” Adama Mickiewicza, których centralnym motywem są sceny wzywania dusz podczas wiejskiego zgromadzenia, odbywającego się w opuszczonej kaplicy na cmentarzu. Obrzędowi przewodniczy Gusiłarz, wygłaszający rytualne formuły i przywołujący dusze zmarłych przebywające w czyśćcu. Mają one powiedzieć, czego potrzeba im do osiągnięcia zbawienia i posilić się przyniesionymi dla nich potrawami.

„*Dziady*”, arcydramat polskiej literatury, nie doczekał się żadnej scenicznej realizacji za życia Adama Mickiewicza. Po raz pierwszy dramat został wystawiony w Teatrze Miejskim w Krakowie 31 października 1901 r., w reżyserii Stanisława Wyspiańskiego. Artysta połączył wszystkie części dzieła Mickiewicza w jedną całość, zniwelował wątki mesjanistyczne, wydobyl dramata głównego bohatera, którego grał Andrzej Mielewski, jeden z najlepszych aktorów młodego pokolenia, wcześniej Jasiek w „*Weselu*”. Premiera była nie tylko pierwszą realizacją tego dramatu na scenie, ale i pierwszym w historii polskiego teatru przykładem twórczej inscenizacji dramatu romantycznego. W grudniu Wyspiański opublikował swoje opracowanie tekstu pod tytułem „Adama Mickiewicza 'Dziady' sceny dramatyczne. Tak jak były grane w teatrze krakowskim dnia 31

paźdz. 1901”. Kolejna premiera tej inscenizacji „*Dziadów*” odbyła się w Teatrze Polskim w Poznaniu 1 listopada 1902 r.

Inszenizacja Wyspiańskiego, przejęta z biegiem lat przez inne teatry, przetrwała na polskiej scenie – jako jedyna, niemal bez zmian – lat trzydzieści, do czasu lwowskiej premiery „*Dziadów*” Leona Schillera (18 marca 1932 r.).

„Dramat był zawsze moim marzeniem. Doprowadzić każdą myśl, każde pojęcie, kompozycję każdą do dramatu (...) to było u mnie zawsze i nie mam za złe tym, co mnie nazywali aktorem, bo jeśli można tak kochać, to ja kochałem się w scenie” – pisał S. Wyspiański.

„*Dziady*” były dla niego punktem wyjścia dla własnego spektaklu, podejmującego dialog z Mickiewiczowskim oryginałem, i równocześnie stały się wyrazistym przykładem jego metody twórczej, o której nigdy nie można powiedzieć, że jest procesem zamkniętym. Wyspiański stawiał nieustanne pytania – swoim poprzednikom i sobie. Przetwarzał on cudze dzieła, włączał we własny wywód, ale tak samo zmieniał i od nowa pisał swoje teksty. Wszystko było u niego w ciągłym ruchu – bowiem to, co ustalone, zamknięte, powoli kostnieje, martwieje, wymaga więc nieustannej weryfikacji.

Najważniejszym tematem była dla niego wolność jednostki –



*Zaduszki*, Witold Pruszkowski (1846 – 1996)

w swoich spektaklach i dramatach poddawał próbie, a więc demaskował wszelkie mechanizmy, które ją krępują. Teatr, gdzie każda kolejna premiera jest w istocie sprawdzaniem istniejącego tekstu i wydobywaniem go z zamkniętych formuł, okazał się medium najbardziej odpowiadającym takiej postawie twórcy. W teatrze można było zetknąć ze sobą na scenie zjawiska w rzeczywistości bardzo odległe, należące do różnych porządków ideowych i artystycznych, do różnych dziedzin sztuki.

Według Wyspiańskiego „*Dziady*” to przede wszystkim walka sił dobra i zła. Sił, które wciąż się ścierają, które wzajemnie na siebie oddziałują, bez względu na czasy i okoliczności.

# Święty Marcin

Święty Marcin z Tours, biskup, urodził się pomiędzy rokiem 316 a 317 w Pannonii na Węgrzech z rodziców pogańskich, zmarł w 397 r. Jego ojciec, rzymski legionista, który doszedł do godności trybuna, nadał synowi imię pochodzące od boga wojny Marsa. Św. Marcin jako dziecko przenióst się wraz z rodzicami do Pavii, miasta we Włoszech. Tam poznał chrześcijan i mając zaledwie 10 lat wpisał się na listę katechumenów. Rodzina świętego nie chciała się zgodzić na jego chrzest. W wieku 15 lat św. Marcin obrał stan żołnierski i został rzymskim legionistą, przysięgę złożył jednak dopiero po osiągnięciu pełnoletności, tj. 17 lat.

W roku 338 św. Marcin wraz ze swoim garnizonem został przeniesiony do Galii w okolice miasta Amiens. To tutaj miało miejsce znane zdarzenie z jego życia. Zimą, gdy napotkał na pół nagiego żebraka, oddał mu połowę swojej żołnierskiej opończy. W nocy po tym zdarzeniu w swoim śnie zobaczył Chrystusa odzianego w jego płaszcz, który mówił do aniołów: „Patrzcie, jak mnie Marcin, katechumen, przyodził”

Pod wpływem tego wydarzenia Marcin przyjął chrzest i opuścił wojsko uważając, że wojowanie kłóci



„Św. Marcin i żebrak”, obraz węgierskiego malarza z końca XV w., Galeria Narodowa, Węgry

się z zasadami wiary. Wielką troską Marcina było nawrócenie swoich rodziców, do którego doprowadził wkrótce po opuszczeniu armii. Następnie udał się do św. Hilarego, biskupa Poitiers (we Francji), stając się jego uczniem. Po pewnym czasie osiadł jako pustelnik na wyspce Gallinaria w pobliżu Genui, gromadząc wokół siebie wielu uczniów. W 361 r. założył pierwszy klasztor w Galii – w Liguge. Dziesięć lat później, mimo jego sprzeciwu, lud wybrał go biskupem Tours. Ta data jest potwierdzona w dokumentach – sakrę biskupią otrzymał 4 lipca 371 r. Jako pasterz diecezji prowadził nadal surowe ży-

cie mnisze, budząc sprzeciw okolicznych biskupów. Klasztory, które zakładał, łączyły koncepcję życia mniszego z pracą misyjną. Sam odbył wiele wypraw misyjnych. Rozpoczął chrystianizację prowincji galijskiej i prowadził ją w sposób bardzo systematyczny. Był znanym apostołem wsi. Jako były wojskowy nie zrażał się niepowodzeniami, ale konsekwentnie realizował wytyczone sobie zadania.

Jeszcze za życia nazywany był mężem Bożym. Współczesny mu hagiograf Sulpicjusz Sewer zanotował wiele cudów wymodlonych przez biskupa Marcina, a także wielką liczbę nawróconych przez niego pogan.

Marcin zmarł 8 listopada 397 r. w Candes, podczas podróży duszpasterskiej. Jego ciało sprowadzono Loraą do Tours i pochowano 11 listopada. Jako pierwszy wyznawca – nie-męczennik – zaczął odbierać cześć świętego w Kościele Zachodnim. Relikwie spoczywają w bazylice wzniesionej ku czci Świętego. **Jest patronem Francji, królewskiego rodu Merowingów, diecezji w Eisenstadt, Mainz, Rotterburga i Amiens; dzieci, hotelarzy, jeźdźców, kawalerii, kapeluszników, kowali, krawców, młynarzy, tkaczy, podróżników, więźniów, właścicieli winnic, żebraków i żołnierzy.**

Jego święto obchodzone jest 11 listopada. W Polsce uroczystą oprawę posiada w Poznaniu i w Bydgoszczy.

## Nasze zdrowie

# Żyjmy dłużej

Chociaż z roku na rok Polacy żyją coraz dłużej, to i tak jesteśmy na szarym końcu Europy. Długość życia jest u nas wciąż krótsza niż w większości państw Starego Kontynentu. Wcześniej umierają zwłaszcza mężczyźni. Jak wynika z raportu GUS, w porównaniu z czołówką państw Europy mężczyźni w naszym kraju żyją aż o osiem lat krócej, a kobiety o cztery. To powoduje, że wśród 40 europejskich krajów Polska pod względem długości życia jest na 28. miejs-

cu, a jeśli chodzi o kobiety – na 24.

Potrzeba około dekady, by przeciętny czas trwania życia zbliżył się do średniej unijnej. A i to pod warunkiem, że spowolnienie tempo wydłużania się życia na Zachodzie. Z wyliczeń GUS wynika, że chłopiec urodzony w ubiegłym roku będzie żył średnio 73,1 roku, a dziewczynka 81,1 roku. Tymczasem już dziś mężczyźni mieszkający w Islandii i Szwajcarii żyją ponad 80 lat, a kobiety we Francji, Hiszpa-



Aktywny tryb życia to recepta na długie życie

## Po co w szkole filozofia?

Filozofia świetnie wpływa na rozwój dzieci, ich zdolności językowe, a nawet matematyczne. Ale w całej Polsce takie zajęcia ma tylko 196 szkół – to głównie wielkomięskie licea.

Naukowcy z Uniwersytetu w Durham wykazali właśnie zbawienny wpływ filozofii na dzieci (ich badania opisał brytyjski „The Guardian”). Przebadali 3 tys. uczniów podstawówek (z 48 różnych szkół), w których wprowadzono roczne kursy filozofii. I odnotowali pozytywny wpływ tych zajęć na dzieci – nie tylko w kwestiach społecznych, ale nawet w matematycznych. Dzieci z nauką filozofii rozwijały się o dwa miesiące szybciej niż ich rówieśnicy. Dobrze szła im dyskusja na trudne tematy, jak np. szkolna przemoc. Były lepszymi słuchaczami, a to sprawiało, że bardziej podobały im się lekcje.

Obowiązkową filozofię w szkołach (na poziomie gimnazjum i szkół średnich) mają m.in. Finlandia, Hiszpania i Francja. W Polsce to przedmiot do wyboru, ale tylko dla uczniów szkół średnich. A ponieważ to fakultet, teoretycznie można się go uczyć tylko na poziomie rozszerzonym (240 godzin w ciągu trzech lat) i na tym poziomie zdawać też z niego maturę. Teoretycznie, bo z opublikowane-

go w czerwcu raportu Instytutu Badań Edukacyjnych wynika, że tylko 18 spośród 196 szkół, które w ogóle mają ten przedmiot (mniej niż 2 proc. wszystkich), rzeczywiście realizowało go na poziomie rozszerzonym. Nie dziwi więc, że w tym roku na maturę z tego przedmiotu w całym kraju zdecydowało się tylko blisko 500 osób.

Okazuje się przy tym, że mało która uczelnia chce brać filozofię pod uwagę przy rekrutacji. Z taką maturą właściwie można iść tylko na filozofię, socjologię i historię. I np. w Poznaniu nie uznają jej ani na psychologii, ani na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej czy na Wydziale Studiów Edukacyjnych. A przecież na tych kierunkach filozofia bardzo się przydaje. Nie dziwi zatem, że tak mało osób wybiera filozofię na maturze, skoro dziś tak rzadko jest brana pod uwagę na uczelniach. Dziś główną motywacją maturzystów są studia zagraniczne, gdzie w rozmowie kwalifikacyjnej można się pochwalić maturą z filozofii. Niestety, u nas nie jest to tak punktowane. W Polsce filozofia często postrzegana jest jako bajdurzenie, dziedzina nieprzydatna w „prawdziwym” życiu. Na Zachodzie jest zupełnie inaczej, w krajach anglosaskich młodzież

często studiuje filozofię, zanim wybierze się na studia prawnicze.

Instytut Badań Edukacyjnych w zeszłym roku zapytał dyrektorów szkół, dlaczego ten przedmiot u siebie wprowadzili. Ci zazwyczaj wskazywali, że dzięki filozofii chcą kształcić u uczniów umiejętność logicznego myślenia, ale też lepiej przygotować do wyzwań, które postawią przed nimi studia, a później dorosłe życie. Z kolei nauczyciele wskazywali, że przedmiot ten kształci samodzielność myślenia, lepsze rozumienie świata, ludzi i samego siebie, twórcze myślenie, uwrażliwia moralnie, daje możliwość docieklivosti, a także uczy krytycznego stosunku do stereotypów. **Uczniowie zaś doceniają filozofię za to, że mogą rozmawiać o realnych problemach. Dla młodych to ważny przedmiot w momencie, gdy kształtuje się ich tożsamość. Dla starszych okazja m.in. do spoglądania na życiowe doświadczenia z innej strony** (Patrz: GW z 12.08. br.).



Aby lepiej rozumieć świat, dzieci zadają pytania

nii i Liechtensteinie ponad 85 lat. To jednak są europejskie rekordy. Na przeciwległym biegunie znajdują się Rosjanie, którzy umierają, mając średnio 63 lata. Najkrócej żyjącymi kobietami w Europie są Mołdawianki – umierają, mając przeciętnie 75 lat. Minimalnie dłużej żyją Albanki i Rosjanki.

W Polsce najczęstszą przyczyną śmierci są choroby układu krążenia – z tego powodu kończy życie prawie co drugi Polak. Ale widać poprawę, bo przez ostatnie 20 lat liczba takich zgonów spadła aż o 6 pkt.

proc. Zaś już co czwarty Polak umiera z powodu raka i według lekarzy takich zgonów będzie w najbliższych latach coraz więcej, co wiąże się ze starzeniem społeczeństwa. Coraz mniej osób umiera w wyniku zatrucia, wypadków i urazów – w porównaniu z 2012 r. ich liczba spadła aż o 30 proc.

Polakom na zdrowie wyszła zwłaszcza rezygnacja z palenia papierosów. W 1990 r. paliło ok. 60 proc. mieszkańców kraju. Dziś ten odsetek spadł o połowę. Duże znaczenie ma także to, że Polacy coraz

lepiej się odżywiają, jedzą więcej warzyw i owoców oraz ograniczają spożycie tłuszczów. Rzadziej piją alkohole wysokoprocentowe. Coraz więcej osób uprawia sport. Z raportu GUS wynika, że najdłużej żyją mieszkańcy Polski wschodniej i południowo-wschodniej. To regiony rolnicze, i ludzie spożywają tam więcej naturalnych produktów, więcej się ruszają, a fakt, że społeczeństwo jest tam bardziej konserwatywne, powoduje, że młodzież i dzieci później sięgają po papierosy i alkohol (patrz: Rz z 14.08.2014).

# Wszechświat powoli gaśnie



**Kosmos znajduje się w fazie powolnego zamierania – do takiego wniosku doszli naukowcy z Międzynarodowego Centrum Badań Radioastronomicznych w Crawley w Australii na podstawie danych zebranych przez najpotężniejsze z teleskopów – zarówno ziemskie, jak i kosmiczne – do analizy energii pochodzącej z 200 tys. galaktyk znajdujących się w widzialnym przez ludzkość wszechświecie. Projekt nosi nazwę GAMA – Galaxy AND Mass i jest największym przeglądem nieba w dziejach astronomii, na 21 zakresach długości fal, od ultrafioletu do podczerwieni.**

Cała energia wszechświata została wytworzona – jak twierdzą naukowcy – podczas Wielkiego Wybuchu, jej część zo-

stała zdeponowana w postaci masy. Gwiazdy zamieniają tę masę ponownie na energię, w przypadku Słońca – 4 min ton na sekundę. Naukowcy stwierdzili, że energia wytwarzana obecnie w kosmosie jest o połowę mniejsza niż 2 mld lat temu. Im dalej, tym będzie jej mniej. Oznacza to, że wszechświat powoli gaśnie. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ ma prawie 14 mld. lat. Dr Simon Driver kierujący zespołem poinformował o tym podczas odbywającego się na Hawajach XXIX Kongresu Międzynarodowej Unii Astronomicznej (patrz: Rz. z 12 sierpnia br.).

Śmierć wcale nie oznacza jednak, że Wszechświat zniknie – nadal tu będzie, tyle tylko, że gwiazdy i inne ciała niebieskie generujące światło przestaną to

robić. „Będzie po prostu wiecznie się starzał, powoli przekształcając coraz mniej masy w energię. I tak mijać będą miliardy lat, aż w końcu stanie się zimnym, ciemnym i pustym miejscem, w którym nie świeci się żadne światło” – dodał Driver. Oby to były tylko hipotezy!

Nie powinniśmy się tym przejmować, ponieważ cały proces przebiega bardzo, bardzo powoli. Skąd w ogóle bierze się coraz mniejsza ilość emitowanej energii. Szczytowy moment formowania gwiazd wszechświat ma już za sobą. Od pewnego czasu powstaje ich coraz mniej i taki trend prawdopodobnie będzie się utrzymywał. Wiemy również, że gwiazdy nie trwają wiecznie i po osiągnięciu pewnego wieku kończą swój żywot.